Łukasz Adamski: Czy 30 lipca 1941 r. zakończyła się wojna polsko-sowiecka?

Tematem, który w dyskusjach o agresji sowieckiej na Polskę sprzed 85 lat i jej konsekwencjach wypływa stosunkowo rzadko, jest charakter relacji między Związkiem Sowieckim a Polską po 17 września 1939 r. Czy można mówić o wojnie, czy też nie? Praktycznie zaś nie jest poruszany inny aspekt tej sprawy – a jeśli wojna była, to kiedy się skończyła? – pyta Łukasz Adamski w „Teologii Politycznej Co Tydzień": „17 września. W cieniu dwóch totalitaryzmów".

Od razu zaznaczę, że nie mam wątpliwości co do tego, że 17 września 1939 r. w stosunkach między Polską a ZSRR zaistniał stan wojny. Rzecz tylko w tym, że takie stanowisko, oparte na analizie ówcześnie obowiązującego prawa, deklaracji wydanych przez władze polskie i okoliczności faktycznych, niknie w cieniu trzech mitów, powiązanych z sowiecką napaścią. Jeden z nich głosi, że Polska wojny Związkowi Sowieckiemu nie wypowiedziała. Drugi – że nie było, bo naczelny wódz wydał rozkaz aby „z bolszewikami nie walczyć". Trzeci – że z wyjątkiem epizodycznych starć, nie doszło do istotnych działań wojennych między armiami obu państw.

Rozprawmy się najpierw z argumentem pierwszym. Polska wojny w rzeczy samej Sowietom nie wypowiedziała, tak jak i zresztą nie wypowiedziała jej Niemcom, bo wobec trwających działań wojennych byłby to czczy gest. Wprawdzie III konwencja haska z 1907 r., dotychczas zresztą obowiązująca, nakłada na państwa obowiązek wypowiedzenia wojny, ale w praktyce ani nie był on skrupulatnie przestrzegany, ani nie był rozumiany jako element bezwzględnie potrzebny do konstatacji stanu wojny. Mocno przyczynił się do tego również rozwój prawa międzynarodowego w okresie międzywojennym. W 1929 r. wszedł w życie pakt antywojenny, zwany też paktem Brianda-Kellogga, delegalizujący wojnę agresywną. O ile wcześniej wojna, wypowiedziana przez jedno państwo drugiemu, była uprawnionym środkiem prowadzenia polityki zagranicznej, to po 1929 r. legalna stała

się tylko obrona przed napaścią. Aby zaś nie było wątpliwości, kto jest agresorem, niektóre państwa – w tym Polska i ZSRR – podpisały w 1933 r. w Londynie konwencję, doprecyzowującą to zagadnienie. Uchwalono, że agresorem jest państwo wypowiadające wojnę lub też dokonujące inwazji zbrojnej terytorium innego państwa, ataku na jego wojska lądowe, powietrzne lub morskie, blokujące jego wybrzeże morskie lub też organizujące na swoim terytorium „bandy zbrojne", które potem dokonują inwazji terytorium sąsiada.

17 września ZSRR, nakazując swojej armii przekroczenie granicy z Polską, dokonał aktu agresji, co Polska – jako ofiara –od razu skonstatowała. Tego samego dnia orędzie do narodu wydał prezydent Ignacy Mościcki – mówił w nim o najeździe ze wschodu. Jednocześnie na polecenie ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, ambasadorowie polscy we Francji i Wielkiej Brytanii złożyli noty rządom tych dwóch państw z protestem przeciwko agresji. Wreszcie o wojnie z Sowietami mówił wielokrotnie polski rząd emigracyjny w latach 1939-1941 – dla przykładu w orędziu radiowym do narodu polskiego z 1 marca 1940 r. premier i naczelny wódz, gen. Władysław Sikorski mówił: „Zdradziła Rosja, idąc zbrojnie na pomoc Niemcom, uderzając nas w umówionym z nimi momencie, nożem w plecy. Odtąd jesteśmy w stanie wojny z Sowietami na równo z Niemcami".

Nie wytrzymuje też krytyki powoływanie się przez przeciwników teorii o braku stanu wojny między Polską a ZSRR na rozkaz marszałka Edwarda Rydza Śmigłego do wojska. Decyzja o wojnie lub jej braku nie leżała w kompetencjach naczelnego wodza, a rzeczony rozkaz miał charakter nie polityczny, lecz operacyjny. Owszem, przez swój brak precyzji był zły, ale nie oznaczał, że wojny nie ma, ale że należy unikać działań zbrojnych z Armią Czerwoną i ewakuować się na Węgry bądź do Rumunii. Trzy dni później marszałek doprecyzował zresztą swoje intencje, w kolejnym rozkazie, w którym wprost pisał o bolszewickim najeździe. A obrońcy Grodna, Wilna i wiele innych oddziałów wojska polskiego, które stoczyły walki z bolszewikami, zabijając parę tysięcy czerwonoarmistów, dowiedli, że o wojnie polsko-sowieckiej można było mówić nie tylko w kategoriach prawnych.

Czy również Sowieci uważali, że są w stanie wojny z Polską? Tak – świadczy o tym choćby decyzja „katyńska" o rozstrzelaniu znajdujących się w obozach dla „jeńców wojennych" „byłych polskich oficerów, urzędników, obszarników, policjantów, agentów wywiadu, żandarmów, osadników i dozorców więziennych", a także „znajdujących się w więzieniach w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi 11.000 osób, członków różnorakich kontrrewolucyjnych szpiegowskich i dywersyjnych organizacji, byłych obszarników, fabrykantów, byłych polskich oficerów, urzędników i zbiegów". Trudno mówić, że nie było wojny, skoro pojawiły się obozy dla jeńców wojennych. Jedynie na potrzeby propagandowego uzasadnienia inwazji, przedstawionego choćby ambasadorowi Polski w Moskwie, Wacławowi Grzybowskiemu, o zaraniu 17 września, ukuto teorię o tym, że „państwo polskie i jego rząd faktycznie przestały istnieć", a wobec tego pojawiła się „ziemia niczyja", zamieszkana przez pobratymczą ludność ukraińską i białoruską wymagająca ochrony i przeprowadzenia przez Armię Czerwoną swoistej interwencji humanitarnej. W ten sposób Sowieci chcieli zachować pozory wierności paktowi Brianda–Kellogga.

> *O ile wiedzy o wymordowaniu prawie 22 tys. polskich oficerów i aresztowanych przedstawicieli elit, mogło nie być na Zachodzie, to na pewno sojusznicy zachodni wiedzieli o innych zbrodniach.*

Jasna rzecz, że nikt im nie uwierzył. Brak uznania dla sowieckich pseudoplebiscytów, mających legitymizować aneksję wschodnich województw RP do ZSRR (1 i 2 listopada 1939 r., był powszechny. Inna sprawa, że de facto Wielka Brytania – główny sojusznik Polski w czasie II wojny światowej – już w październiku 1939 r. rozważała wynegocjowanie nowej granicy polsko-sowieckiej wzdłuż tzw. Linii Curzona, czyli – w przybliżeniu – wzdłuż dzisiejszej wschodniej granicy Polski. Nie reagowano też na przykładki systematycznego i masowego ignorowania praw, które ZSRR jako okupant powinien gwarantować okupowanego terytorium innego państwa i jego ludności. O ile wiedzy o wymordowaniu prawie 22 tys. polskich oficerów i aresztowanych

przedstawicieli elit, mogło nie być na Zachodzie, to na pewno sojusznicy zachodni wiedzieli o innych zbrodniach. W końcu deportowano co najmniej 320 tys. osób, a przynajmniej tyle odnotowują sowieckie statystyki, oddające, zdaniem wielu badaczy jedynie częściowo skalę represji ogółowi ludności okupowanego terytorium narzucono obywatelstwo sowieckie, a młodzież męską powoływano do Armii Czerwonej. Wprowadzono obcą walutę i niewydolny sowiecki system gospodarki nakazowo-rozdzielczej, niszcząc wolny rynek. Upaństwowiono własność prywatną, komunalną, społeczną, kościelną, podjęto przygotowania do kolektywizacji rolnictwa. Wreszcie powywożono część dóbr sztuki – choćby notatnik Juliusza Słowackiego z jego podróży do Ziemi Świętej, wypożyczony przez Bibliotekę Narodową do Krzemieńca w 1939 r. i odnaleziony w Moskwie, w 2011 r. przez prof. Henryka Głębockiego. (Oczywiście Rosja go nie zwróciła).

Z perspektywy prawnej działania sowieckie stanowiły rażące naruszenie wielu artykułów 4 IV Konwencji Haskiej z 190, w tym obowiązku przestrzegania praw państwa okupowanego, zakazu zabijania jeńców wojennych oraz cywili, zakazu przymuszania do wierności okupantowi i przymuszania do służby w jego wojsku, represjonowania ludności, konfiskowania własności prywatnej czy utrudniania praktyk religijnych, rabunków, nacjonalizowania własności prywatnej i publicznej, niszczenia, profanacji czy wywożenia dzieł sztuki i nauki.

Sojusznicza Wielka Brytania zareagowała natomiast niemal momentalnie, gdy III Rzesza rozpoczęła wojnę z ZSRR, dokonując inwazji najpierw terytorium wschodniej Polski i państw bałtyckich, okupowanych przez ZSRR (22 czerwca 1941 r.), a potem już samego obszaru państwa sowieckiego. Londyn wtedy właśnie zaczął wywierać bardzo silny nacisk na obu swoich sojuszników, Polskę i ZSRR, na uregulowanie stosunków wzajemnych.

Premierowi Sikorskiemu, który postanowił osobiście prowadzić negocjacje, udało się z Moskwą uzgodnić, że oba kraje wznowią stosunki dyplomatyczne, na terenie ZSRR będzie formowane wojsko polskie, a uwięzieni Polacy otrzymają amnestię. Nie udało się natomiast porozumieć co do kształtu granicy, gdyż Sowieci explicite odrzucali

żądania potwierdzenia obowiązywania Traktatu Ryskiego z 1921 r. Wprawdzie porzucili też koncepcję upadku państwa polskiego i pojawienia się w ten sposób „ziemi niczyjej", ale twierdzili, iż granice zmieniły się na skutek realizacji przez ludność „Ukrainy Zachodniej" i „Białorusi Zachodniej" prawa do samostanowienia. Wprawdzie samo w sobie nigdy nie dawało ono upoważnienia do jednostronnej zmiany granic, ale tym niuansem Stalin się nie przejmował. Na prawie międzynarodowym rozumiało się niewielu, a argument o woli narodów ukraińskiego i białoruskiego do zjednoczenia był propagandowo nośny. Zwłaszcza że stała za nim siła państwa sowieckiego.

Przeciwnicy premiera Sikorskiego podkreślali też termin „amnestia", sugerujący uznanie przez rząd Rzeczypospolitej właściwości prawa sowieckiego do sądzenia obywateli RP aresztowanych na okupowanym terenie Polski, godził w polskie stanowisko prawne. Z kolei premier i jego zwolennicy bronili decyzji o podpisaniu względami polityki realnej.

Stąd też w układzie, który Sikorski w imieniu rządu polskiego podpisał z władzami sowieckimi, reprezentowanymi w Londynie przez ambasadora Iwana Majskiego, problem pominięto, zadawalając się formułą – którą obie strony mogły interpretować po swojemu – że niemiecko-sowieckie układy dotyczące zmian terytorialnych państwa polskiego tracą moc. Już to samo stwierdzenie sprawiło, że na premiera Władysława Sikorskiego zwaliła się mocna fala krytyki, część rządu podała się do dymisji na znak protestu, prezydent Władysław Raczkiewicz odmówił podpisania układu, przez co nabywał on charakteru porozumienia rządów, a nie traktatu między państwami. Przeciwnicy premiera Sikorskiego podkreślali też termin „amnestia", sugerujący uznanie przez rząd Rzeczypospolitej właściwości prawa sowieckiego do sądzenia obywateli RP aresztowanych na okupowanym terenie Polski, godził w polskie stanowisko prawne. Z kolei premier i jego zwolennicy bronili decyzji o podpisaniu względami polityki realnej. Dzięki układowi setki tysięcy

Polaków mogły być ocalone od śmierci w łagrach, w ZSRR miała powstać armia polska, która winna wzmocnić siłę przetargową Rzeczypospolitej Polskiej w negocjacjach nad układem pokojowym po zwycięstwie nad Niemcami, a wreszcie w momencie podpisywania układu ani Polska, ani ZSRR nie kontrolowały spornych ziem, więc Polska niczego się nie zrzekała.

Premier Sikorski nie mógł oczywiście wiedzieć latem 1941 r., jak się potoczy historia dalsza, ale nawet patrząc na tę decyzję z bagażem wiedzy dzisiejszych historyków można uznać, że miała ona sporo racji za sobą, zwłaszcza że i presja wywierana na Polskę przez Wielką Brytanię była przeogromna. Spór o słuszność polityki Sikorskiego toczy się jednak po dziś dzień. Od strony prawnej można natomiast skonstatować, iż po podpisaniu układu ZSRR i wznowieniu relacji dyplomatycznych oba państwa nie traktowały się jako kraje pozostające ze sobą w stanie wojny, który w ten sposób ustał. Nie podpisano wprawdzie układu pokojowego, lecz jego namiastką stał się układ Sikorski-Majski. A to, że w warunkach braku kontroli nad ziemiami wschodnimi zarówno przez ZSRR, jak i Polskę, kwestię ich przynależności państwowej pozostawiono nierozstrzygniętą – niczym minę z opóźnionym działaniem, która po wybuchu może wywołać kolejny stan wojny – nie może konstatacji o zakończeniu wojny rozpoczętej w 1939 r. porozumieniem z lipca 1941 r. zmienić.

dr Łukasz Adamski

wicedyrektor Centrum Mieroszewskiego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego